№ 31—32. WARSZAWA, 30 LIPCA 1921 R. ROK II (VIII).



TYGODNIK WYCHOWAWCZY, SPOŁECZNY, OSWIATOWY I LITERACKI.

Pod hasłem: BÓG—OJCZYZNA—CNOTA—NAUKA—PRACA.

6. Sierpnia 1914 r.

„Na polskich dziejów starej wiecznej
[księdze
Zatarte słowa znów odczytał syn
I poszedł cichy, bez pychy i buty
Na czynl..."
(*M. Czerkawska*).

*

„Przez krew do wskrzeszonej Ojczy-
[zny jest szlak,
Więc oto giniemy dziś dla Niej.
Krwi krople zakwitły na polu jak
[mak..."
(*Lubicz, legjonista*).

Czy pamiętacie niespodziewany wybuch i pierwsze dnie wojny światowej? Wielu z Was było wtedy jeszcze małemi chłopaczkami, a niejednemu poczynała się dopiero bujna młodość, kipiąca warem młodej krwi, drgająca tajemną serca tęsknotą.

Był to koniec lipca i początek sierpnia 1914 roku. Stała pogoda, piękne urodzaje i obfite plony napełniły radosną nadzieją serca. Chłopskie oczy z dumą patrzały na falujące złotemi kłosami łany zbóż. Hen po lubelskich i sandomierskich ziemiach, po poleskich i lechickich polach, po podlaskich i kieleckich piaskach rozlegała się donośna pieśń pracowitych żeńców i ostry brzęk żniwnych kos. Po krętych drogach i miedzach przypolnych toczyły się wartko drabiniaste wozy, pełne snopów i siana...

I oto nagle z pogodnego niebios błękitu spadł grom, co wstrząsnął spokojem wsi i posadami całego świata. Przyleciała jak złowróżebny ptak wieść straszna o ogłoszeniu mobilizacji i wybuchu wojny i wygnała precz z chat radość i wesele, a wniosła rozpacz i ból. Ustała praca i umilkł śpiew.

Nie zdawano sobie jeszcze sprawy z ogromu nieszczęścia, ale już serca przejął lęk i trwoga. Długim, milczą-

cym, a ponurym szeregiem z miast i wsi polskich ciągnęły gromady mężów w sile wieku i młodych chłopaków, by „po ukazie“ przyoblec jędrne ciała w nienawistny szynel rosyjski, mundur pruski lub bluzę austryjacką, by w krzepkie dłonie ująć karabin, którym jako niewolnicy pod grozą knuta czy bagnetu mieli bronić swych wrogów, katów, a nieraz i skierować w pierś własnego brata!.. Towarzyszył im w tym okropnym potępieńczym pochodzie płacz żon i matek, żałobny jęk dzwonów kościelnych i hańbiąca niewoli sromota!...

Czy pamiętacie te blade i ponure twarze, zapiekłe w bólu i mściwej wściekłości lica? te głowy pod brzemieniem troski i cierpienia opuszczone ku ziemi?...

„Piersi im zgina żal
Niewola karki gnie,
Jako te drzewa ścięte
Czekają — oczy w łzie!
Na upodlenia straszny wstyd
Idą do walki—słyszycie zgrzyt
Mieczów! krwawej skargi jęk
Na owo kłamstwo ducha,
Na ów wężowy syk,
Co każe karku zginać,
Gdy serce chce przeklinać.
. . . . "

A równocześnie prawie, dnia 6 sierpnia, z murów Krakowa, kędy w grobowcach na Wawelu śpią prochy królów i bohaterów, gdzie wznoszą się wieże zamkowe—wyszedł wczas rano, o świcie nieliczny zastęp młodzieży, by walczyć o Polskę. Szli samotni, garść drobna, ale bez lęku i skargi, dobrowolnie a z ochotą, by ofiarą życia i za cenę własnej krwi odwalić kamień z grobu, gdzie Matkę złożono. Chcieli w ten niecący się pożar światowy rzucić i polskiego ognia iskry, w ten szalony wir wypadków wpleść Polski sprawę i świadomy własny czyn. Garść ich była jeno w porównaniu z tą masą gnanych przemocą i strachem, ale zapał przypiął im do ramion orle skrzydła i dłoniom dawał moc pioruna! Szli radośnie, z pieśnią na ustach jak na wesele, bo oto spełniały się ich serdeczne marzenia. Po długich latach niewolnej męki mogą wreszcie zerwać się do wolnego lotu, mogą stanąć już nie w podziemiach spisku ale twarzą w twarz na polu bitwy do crężnej walki o nieprzedawnione prawa tak jak przystało spadkobiercom rycerzy z pod Grunwaldu, Chocimia i Wiednia.

A wierzyli święcie, że za ich przykładem pójdzie cały Naród, że ich czyn i hasło porwie wszystkich. Nie wiązali się w żadne przymierza, nie wchodzili w żadne sojusze przygodne, nie ślubowali nikomu posłuchu ani wierności, jeno Polsce, jako Jej straż przednia, purpurą krwi pisząca Wolności Manifest. Były tam i pacholęta nieletnie, co dopiero szkolne ławy porzucili i siwowłose starce, nad grobem prawie stojące. Byli mężowie wiedzą i nauką sławni i prości robociarze; artyści i poeci znani wszędzie i chłopaki wiejskie; a wszystkich łączył jeden cel: walka orężna i jedno im przyświecało hasło: Polska! A wiódł ten rycerny hufiec jego niestrudzony organizator i czujny wódz Józef Piłsudski!...

Na krwią przesiąkłej ziemi Piastów i Jagiellonów znowu po latach pięćdziesięciu zabłysły łuny pożarów bitewnych i zagrzmiał polskiej trąbki wojenny dźwięk: odżył znowu wskrzeszony ponownie on cudny sen o polskiej szabli i polskim karabinie!...

Czy pamiętacie te chwile? te pierwsze głuche a urywane wieści o pierwszych oddziałach strzeleckich, które w ciszy nocnej nadlatywały ukradkiem a potajemnie do waszych chat? te dalekie odgłosy krwawych walk legjonowych pod Kielcami i w Karpatach, które dziwne uczucia i wspomnienia budziły w waszych młodych sercach?... Czy pamiętacie te długie pospólne rozmowy, wczas których płonęły wam ogniem zapału i tęknoty oczy? A potem zwykle na drugi dzień brakło we wsi co najgorętszych i najlepszych chłopaków — przepadli jak kamień w wodę i słuch o nich zaginął... Polska ich zawołała i poszli...

„Nikt im iść nie kazał—poszli, bo tak chcieli,
bo takie dziedzictwo wziął po dziadach wnuk...
Nikt nie pytał o nic, a wszyscy wiedzieli,
za co idą walczyć, komu płacić dług.
. . . .

ZIARNKO DO ZIARNKA,
ZBIERZE SIĘ MIARKA

Składajcie gotówkę w Pocztowej Kasie Oszczędności.

Poszli śpiewający krwawym trudom radzi,
ledwie przed świtaniem zagrał złoty róg.
Matki im mówiły: Niech was Bóg prowadzi!
Żony im mówiły: Niech was strzeże Bóg!

. . . .

Tylko w ciemne nocki, kiedy po ugorze
szedł z pod czarnych borów głuchy armat huk,
Ktoś się cicho modlił w murowanym dworze,
ktoś w bielonej izbie głową bił o próg..."

Minęło od onych dni sierpniowych długich lat siedem. Wichura wojenna przeszła przez całą Polskę, znacząc swą drogę dymiącemi zgliszczami domostw i lasem krzyżów cmentarnych... Przewalało się przez nasze ziemie mrowie obcego wojska, wydzierając sobie piędź po piędzi, mordując się wzajemnie bez litości.

I przez ten cały okres walk sztandar, który dłoń legjonistów poniosła przed sobą — dumnie a nieustannie powiewał nad ich głowami. Wiódł ich w bój krwawy, towarzyszył na odpoczynek chwilowy. A choć nie porwali za sobą całego Narodu, ale zadanie swoje spełnili. Nieustraszonem męstwem i odwagą wzbudzili bowiem legjoniści podziw całego świata. I znów sława oręża polskiego rozniosła się szeroko jak ongiś, gdy ojcowie i dziady szli za złotemi orłami Napoleona. Walki pod Łowczówkiem czy Kamieniuchą, obrona Karpat czy Węgier przydały nowych blasków imieniowi żołnierza polskiego, a przepotężna, huraganowa szarża pod Rokitną, okupiona ciężkiemi w ludziach stratami, znowu okazała w całej pełni i majestacie, do czego zdolny jest Polak, gdy o wolność walczy! Z drobnego oddziału wzrastają z czasem Legjony do ilości trzech Brygad i wszystkie idą w zawody o pierwszeństwo w rycerskiem krwawem rzemiośle, w trosce o wspólną sprawę.

I coraz wyżej wznosił się ten legjonowy znak, purpurą krwi znaczony, już nietylko nad ich czołami, ale ponad całą Polską, jako symbol dostojny męstwa i odwagi. A na nim lśnił się napis: Honor i Cześć. I szło to hasło mocne a potężne, wołało krwią poległych i przykładem żywych, wołało do naśladownictwa. I byli między nami ślepi, którzy tego nie widzieli. Byli głusi, którzy nie słyszeli. Byli obłąkani, którzy widząc i słysząc, plwali na ten ofiarny trud. A ogół był bierny i senny.

„Niech na całym świecie wojna,
Byle polska wieś spokojna.."

Lecz Legjony trwały wciąż na stanowisku, pełniły wierną służbę. A była ona ciężką i twardą. I nieraz w ciągu tych długich lat, w udręce i bólu szamotały się dusze żołnierskie, widząc tę bierność i obojętność rodaków. Nieraz zaciskały się rozpacznie dłonie w niepewności strasznej, czy ta krew nie jest daremną, czy te ofiary będą kiedyś policzone?... Jakże często tam hen nad brzegiem Nidy czy na karpackich przełęczach, nad Stochodem czy Styrem przy obozowem ognisku rozlegały się echa tej pieśni palącej łzą szyderstwa i żółcią goryczy zaprawionej:

„Bo my żołnierze są jak psy,
Bezdomni my włóczędzy..."

Ale sztandar trwał i idea trwała. Odpadali słabi i chwiejni, śmiecie i plewy — zostawało czyste złoto i hartowna stal. A bój wrzał. Waliły się pokosem szeregi, płużyły we krwi zastępy, ginęły najlepsze jednostki, wyrastały codzień nowe mogiły bezimienne, zamykały się raz po raz bramy więzienne — ale zawsze, mimo wszystko czworobok się zaciskał karnie, hufiec na straży nieugięcie stał, honoru wytrwale strzegł.

Tylko gdzieś odbieżała z legjonowych oddziałów dawna wesołość i niefrasobliwa pustota, z jaką pierwsza kadrowa przekraczała granice Królestwa.

I przyszły najcięższe godziny próby: zakaz werbunku do legjonów wydany przez Piłsudskiego... odmowa przysięgi na „wierne braterstwo broni" z Niemcami i internowanie w Szczypiórnie i Benjaminowie... uwięzienie komendanta w Magdeburgu... traktat haniebny w Brześciu i przejście granicy przez Hallera pod Rarańczą... bitwa pod Kaniowem i śledztwo w Huszt...

Wszystkie ciosy waliły się na te głowy żołnierskie, wszystkie gromy spadały na ten sztandar legjonowy, ale z tem większą mocą wznosił się on w górę, z tem większą miłością stawała w jego obronie szara brać strzelecka, nie bacząc na męki i prześladowania, więzienia i sądy na rany i śmierć...

I przetrwali wszystko: obojętność własnych rodaków i wrogie zakusy zaborczych rządów. Ocalili cześć i honor Narodu i doczekali się tego, że pod tym samym sztandarem, któremu ongiś 6 sierpnia garść drobna ślubowała wierność—poczęły gromadzić się wszystkie oddziały wojskowe polskie, gdziekolwiek one powstawały, czy to jako korpus Muśnickiego w Rosji, czy formacje murmańskie na dalekim Wschodzie, czy armja polska, tworzona we Francji. I oto złączyły się w bratnim uścisku krzepkie dłonie i zwarły w rzetelnem braterstwie żołnierskie dusze.

A potem, gdy przyszło wreszcie wyzwolenie, pod tem samem hasłem strzeleckiem: „Honor i Cześć"; Niepodległa i Zjednoczona Polska toczą swój zwycięski bój o granice państwa: idą z niem na ustach pułki z odsieczą pod mury Lwowa, walczą w obronie Wilna, wkraczają w bramy Kijowa! I wreszcie, gdy przed rokiem dzicz bolszewicka groziła zalewem stolicy i całej Ojczyźnie, znowu to hasło rzucone w Lud sprawiło on cud nad Wisłą, a rozkaz naszej ofenzywy wydany został w samą rocznicę 6 Sierpnia.

I nie jest to jeno przypadkowy zbieg wypadków, ale głęboka kryje się w tem myśl.

Jest to świadectwo dane Prawdzie i hołd złożony dobrowolnej ofierze, jaka w naszem pokoleniu poczęła się przed siedmiu laty w on dzień Szóstego Sierpnia.

Dziwna jest bowiem potęga i niezbadana moc każdej Idei i Czynu, który ma na sobie dostojną pieczęć krwi.

Starym ojców naszych szlakiem.

Starym ojców naszych szlakiem
przez krew idziem do wolności!...
Z dawną pieśnią — z dawnym znakiem!...
my — żołnierze sercem prości,
silni wiarą i nadzieją,
że tam kędyś świty dnieją!

Zawołały ku nam zdala
starych haseł złote dzwony!
Zaszumiała kłosów fala...
wiatr z dalekiej powiał strony,
i na Złotym zagrał Rogu
pieśń o sławie — i o wrogu!

Zamarzyły się nam czyny
z pod Grochowa — Ostrołęki!
Krwawych ojców krwawe syny,
zapragnęlim świeżej męki,
bowiem w grobach kości stare
wciąż wołały: „exoriare"!

Starym ojców naszych szlakiem
przez krew idziem w nowe zorze!
Z dawną pieśnią — dawnym znakiem,
po wyroki idziem boże,
w przełomowej dziejów chwili,
którą w snach my wymodlili!

Niech za nami nikt nie woła,
niech tam po nas nikt nie płacze!
Górą jasne niesiem czoła,
radość w piersiach nam kołacze,
duma ogniem lica płoni,
że idziemy, jako... Oni!

Starym ojców naszych szlakiem
przez krew idziem w Jutra wschody!
Z dawną pieśnią, dawnym znakiem
na śmiertelne idziem gody,
by z krwi naszej życie wzięła
Ta, co jeszcze nie zginęła!

Józef Mączka, Legjonista.

LEGJONY POLSKIE.

Jakieś złote się szeregi
Pokazały na dolinie
W kurzu — i zorzy bursztynie
Na koniach jaśniejszych niż śniegi...
J. Słowacki.

My, którym pierwsze włosy, nie wiedzieć kiedy, zesiwiały na skroni, pamiętamy z dzieciństwa naszego takich staruszków białych jak gołąbki, wyprostowanych po wojskowemu; chodzili pomału, podpierając się laską o gałce z kości słoniowej, poważni, opięci w czarnych surdutach. Niektórzy mieli na piersi wetknięty w dziurkę od guzika, wyblakły skrawek wstążki... W południe wiosenne można ich było widzieć na plantacjach, po kilku razem na jednej ławce, wygrzewających się rozkosznie do słońca. Nas, dzieciaków, częstowali czasami tabaką, śmiali się, że kichamy, szczypali nas w policzki, a niekiedy pozwalali na swej lasce przejechać się jak na koniu.

Ale z roku na rok ubywało ich; z każdą wiosną topnieli jak śniegi, z każdą jesienią opadali jak liście z drzew lecące.

Tak! „leci liście z drzewa, co wyrosło wolne...“

Mniej, coraz mniej było ich na świecie i coraz to rzadziej na drzwiach kościelnych i na rogach ulic można było czytać na kartkach z krzyżykiem i czarną obwódką—taki pod nazwiskiem dopisek: ...„żołnierz lub oficer b. wojsk polskich z r. 1830...“.

My zaś, podrastający malcy, rozumieliśmy już w końcu, że ci białowłosi panowie, po jednemu zapadający w grób—za młodu, bardzo dawno temu, zamiast czarnego surduta, miewali na sobie świetny mundur wojskowy z rabatami; zamiast lasek z kościanemi gałkami—pałasze albo karabiny w ręku; nie siedzieli wtedy na ławce, tylko na koniu — i bili się z Moskalami... za Polskę!

Takie „wojsko polskie“, barwne, błyszczące, dziarskie i nieustraszone, takich ułanów, artylerzystów i piechotę, widywaliśmy, ale na obrazkach, i serca nam skakały do tych cudownych malowanek: „Tacy śliczni, tacy dzielni i za Polskę się bili!“

Czy też my, gdy będziemy wielcy i gdy nam wąsy wyrosną, będziemy się także bili z Moskalami za Polskę?“ Byłoby się za co i byłoby z kim— tylko.... niema polskiego wojska! Zostali z niego tylko ci starzy, te wymierające ostatnie szczątki... A potem?

Ich już na ziemi nie stało, gdyśmy się o nich uczyli w historji polskiej. Dowiedzieliśmy się wtedy, że ich ojcowie także bili się o Polskę i także z Moskalem, a do tej walki wiódł ich Dąbrowski, X. Józef, pod srebrnemi orłami Legjonów Napoleońskich, ten Dąbrowski, o którym tak często śpiewaliśmy:

Za twoim przewodem
Złączym się z Narodem...,

ten X. Józef, co w Elsterze pod Lipskiem utonął, bo chciał „honor Polaków oddać tylko Bogu, który mu go powierzył“.

A znowu ojcowie tych Legjonistów, żołnierzy Dąbrowskiego i X. Józefa —ci również się bili za Polskę pod Kościuszką, o którym piosnka powiada, że:

Jego miecza nam potrzeba,
By Ojczyznę wyswobodzić...

Nikomu się to wprawdzie nie powiodło, ale z pewnością powiedzie się nam, gdy dorośniemy. Kiedyśmy się z tem odzywali przed ojcami naszymi, którym wtedy siwiały już pierwsze włosy na skroniach — zwieszali głowy i patrzeli na nas dziwnie jakoś. I dowiedzieliśmy się od nich, że i oni także poszli na Moskala, bili się za Polskę, tylko już nie byli żołnierzami, bo za ich czasów nie było już polskiego wojska, nie mieli więc ani armat, ani karabinów, tylko zwykłe strzelby. Musieli przegrać... Mówili o tem niechętnie, boleśnie i kończyli zawsze tem, że my nie możemy się już bić za Polskę, tylko dla Niej musimy pracować do śmierci w pocie czoła, nam nie wolno za nią marnie ginąć, bo mamy obowiązek dla Niej żyć, jedynie dla Niej!...

—„Ona nie zginęła—powiadali nam — i nigdy nie zginie, jeżeli wy Jej wiernie z całych sił będziecie służyli. Przyjdą takie czasy, choć wy ich może nie doczekacie, że wasi synowie, albo wasze wnuki zwyciężą i odbudują Polskę...“

Rośliśmy z tem i w tem wyrośli. Dla tej myśli jedynej żyliśmy i pracowali, powiedziawszy sobie, że nie doczekamy, ale przyjdą po nas tacy, którzy dożyją. Powiedzieliśmy sobie, że nasze pokolenie musi być jak fundament pod budowę przyszłości: bez niego nicby się trwałego nie dało zbudować, lecz on sam musi iść na dno, głęboko, i leżeć nazawsze w ciemności, a na sobie dźwigać budowlę całą, której oglądać mu nie dano.

Gorzko było. Ale skoro tak trzeba!...

Żyliśmy, pracowaliśmy z tą wiarą, że kiedyś, po nas, inni dożyją. W Polsce robiło się coraz duszniej, coraz ciemniej, klęski spadały coraz nowe. Tak przeszła nasza młodość, a my dalej zdzieraliśmy się w pracy, dławili w smutku i została nam tylko wiara, że przecie kiedyś po nas... Chwilami zazdrościliśmy tym jeszcze nie narodzonym i tym już umarłym. Ale trudno, skoro tak trzeba!...

Niewiedzieć kiedy zaczęły nam włosy siwieć na skroniach. I synowie nasi mali uczyli się już historji polskiej o Kościuszce, Dąbrowskim i ks. Józefie, o powstaniach—i pytali nas, czy oni, gdy dorosną, pójdą się bić z Moskalami za Polskę... Odpowiadaliśmy im, jak nam ojcowie nasi i spuszczaliśmy głowy. Żal nam było tych małych—i żal... siebie samych...

Nie na obrazku—żywe, prawdziwe polskie wojsko, które ma siwe mundury, na czapkach orły, w ręku szable i karabiny — przechodzi granicę i znowu idzie bić się z Moskalami za Polskę... Skąd ono, to nowe polskie wojsko? te nowe Legjony?

„Patrz Kościuszko na nas z nieba,
Jak w krwi wrogów będziem brodzić...“

Idą, jak szli tamci, śpiewają, jak tamci i bić się będą tak samo, jak tamci wszyscy!

Patrzyliśmy na nich od pierwszego dnia z głębokiem, serdecznem przejęciem — na tych żołnierzy polskich, którzy znowu szli bić się za Ojczyznę. Więc jednak i nasze czasy będą miały swoją krwawą służbę narodowej sprawie! Historja będzie jednak musiała zapisać, że od Kościuszki, od rozbiorów nieprzerwaną koleją dziedziczył się w Polsce z ojca na syna oręż dobywany z pochew za wolność tej ziemi!

A przecież oni od tamtych w jednem odmienni i różni, że przeważnie z tych warstw narodu pochodzą, które dawniej nawet nie wiedziały, czem jest Ojczyzna i tak rzadko przelewały krew za Nią. A teraz oto poczuli się Jej synami, pod Jej znaki się garną, w Jej imię gotowi na wszystko. Jakaż to wspaniała, taka tłumna nobilitacja na... Polaków!

A gdy potem z pola walki zaczęły nadlatywać o Legjonach wieści, że jak lwy się biją, tam gdzie ustać bywa najciężej i najstraszniej; że garścią lecą naprzód, gdzie śmierć najgęściej kosi; że podziw budzą nawet i we

wrogach—wtedy serca wzbierały nam radością, podziwem i dumą...

Nieodrodni! Gdyby z grobów powstali ci dawni, dawniejsi, najdawniejsi wojacy naszych zbrojnych ruchów, przyznaliby się do nich, jako do swoich prawych potomków po duchu i po mieczu.

Skąd się wzięli?

— Niedawno jeszcze spozieraliśmy z niepokojem i niedowierzaniem na tylu młodych, co bawili się w żołnierzy, odbywali marsze, ćwiczenia i musztry. Niebezpieczną mogła się wydawać ta zabawka szlachetna i rycerska, lecz w skutkach nieobliczalna, zwłaszcza, że za tylu tak różnemi związkami wojskowemi stały różne społeczno - polityczne obozy, między sobą niezgodne i nawzajem ostro się zwalczające. A jeśli znajdzie się myśl szalona, lub—gorzej—zła wola, która te siły rozkiełzna i popchnie do kroków niepowetowanych i ściągających na cały naród najokropniejsze następstwa?

Na szczęście, ruch ten wcale nie był zabawką, tylko działaniem trafnie i rozumnie obliczonem, a kierowała nim z ukrycia wola czysta i niezłomna, myśl mądra, serce gorejące miłością Ojczyzny i duch orli, bohatereski: Józef Piłsudski.

Z dniem wybuchu wojny światowej myśl ta Piłsudskiego stawała się potrzebą narodową, jego zamiar jedyną drogą do polskiego czynu na miarę europejską.

Ale myśl i czyn były wykonalne, jeśli wszystkie stronnictwa myśl przyjmą a zamiarem się przejmą. Bez tego ruch zbrojny schodził do rzędu partyjnych ruchawek.

Do tego nie przyszło. Myśl Piłsudskiego stała się rzeczywistością, zamiar—czynem. W politycznych obozach galicyjskich sumienie obywatelskie wzięło górę nad waśnią stronniczą, chorągiewki partyjne pochyliły się przed narodowym sztandarem...

Działo się to 16 sierpnia 1914 roku.

L. Rydel.

P. Red. Artykuł ten pomieścił L. Rydel w Kalendarzu Polskim w r. 1916. Drukujemy go obecnie, aby wskazać na ten fakt, że czyn 6 sierpnia r. 1914 i następstwo jego Legjony Polskie były dalszym ciągiem chlubnych dziejów oręża polskiego. Tak myślał i czuł Komendant Piłsudski, tak czuli Strzelcy. Szli walczyć o niepodległość Polski, nie pytali o kombinacje polityczne, byli przekonani, że spełniają testament przekazany przez tych wszystkich, którzy za Polskę w powstaniach życie oddali.

„Legjony mają dwie strony życia: jedna to ich ideowa zasługa dla Ojczyzny, a druga to własne ich życie. Legjony nietylko były ideą i ofiary, ale były także pięknem, bujnem życiem; był to niejako pocałunek żołnierza dla srogiej kochanki, jaką jest wojna. Legjoniści w wojnie się kochali, w burzy wojennej znajdowali odbicie swoich dusz burzliwych. Tem są legjony w historji naszej wojskowości."

J. Piłsudski.

Kraków, październik 1919 r.

JÓZEF ANDRZEJ TESLAR.

Polska — to my!

Przez sto lat była Polska pokutnicą,
za winy lała gorzkie łzy i krew,
wróg ją katował żelazną prawicą,
chcąc ducha wypruć z ćwiartowanych trzew!

Dziś, kiedy nieszczęść dopełnia się miara,
gdy legł w popiołach domów naszych próg,
wstała w nas Wolność... wskrzesła krzepkość stara,
że aż nad nami sam się zdziwił Bóg.

My młodą piersią łamiem najazd dziki...
— godnym praojców okazał się syn! —
my już nie będziem carskie niewolniki!
wszak wskrzesza Polskę nasz ofiarny czyn!

Legjony polskie!... szczęśliwa drużyno!..
zmieniamy w ciało tęsknot złote sny!...
niechaj z nas mocy w naród strugi
spłyną...
Legjony nasze!... wszak Polska—to my!

Kołomyja, 12 kwietnia 1915 r.

Głosy czytelników.

Podłoże ideowe Związków Strzeleckich.

Ojczyzna nasza, którą dzięki nieprzerwanym dążeniom ku wolności ujarzmionych pokoleń wyrwaliśmy z rąk ciemiężców, a do której obrony rok temu na zew swego Naczelnika i pierwszego Obywatela J. Piłsudskiego stanął cały naród—obrabowana i zniszczona wygląda jak rozburzone mrowisko. Aby je doprowadzić do porządku, musi każdy z nas na wzór mrówek dźwignąć swoje ździebełko, dołożyć swój wysiłek i swoją cegiełkę do tej wspólnej a wielkiej budowli. Nie chodzi tu tyle o pieniądze, ile o pracę pojedyńczego obywatela, o ilość serc chętnych do pracy na tych rozległych ugorach, zachwaszczonych wiekową niewolą. Każdy z nas musi mieć głębokie, to znaczy z uświadomienia pochodzące poczucie odpowiedzialności za losy naszej Ojczyzny, dlatego więc musi się starać poznać wszystkie jej niezbędne potrzeby. Jedną z naczelnych i najważniejszych potrzeb jest obrona granic od wrogów, którymi otoczeni zewsząd jesteśmy. Nasze położenie geograficzne jest tego rodzaju, że musimy ciągle mieć się na baczności i być w pogotowiu.

Rok już mija od tej dziwnej a wielkiej chwili, kiedy to na murach wszystkich kamienic i płotów wyryte było: „Ojczyzna gore! Na front!"—a synowie chłopscy od pługa, robotnicy od warsztatów i młota, inteligenci od rozmaitych zajęć oderwani — ramię przy ramieniu z twardym karabinem w dłoni odparli dziką i ciemną nawałę ze Wschodu, żądną niszczenia i zaciągnięcia nas pod nowe jarzmo. Rzeczpospolita nie prowadzi dziś orężnej walki na żadnym froncie, a jednak pod względem ilości wojska jesteśmy drugiem państwem po Francji w Europie. Jeszcze kilkaset tysięcy najzdrowszych i w kwiecie wieku ludzi musi zostawać w koszarach, a obywatele uginają się pod ciężarem podatków i innych świadczeń. Stan taki jest *złem koniecznem* wskutek zachłanności naszych sąsiadów i nie możemy za to zwalać całej winy na nasz rząd.

Faktem jednakże pozostaje, że na wojsko dziś idą miljardowe sumy, a na oświatę rząd przeznacza w swych wydatkach nikłą sumę. A przecież największym skarbem państwa jest światły obywatel. Nie odrazu on takim się rodzi, a trzeba go wychować i oświecić w szkole. „O ile polepszycie serca i umysły wasze, o tyle powiększycie granice ojczyzny..." powiedział Mickiewicz. W rozwoju ogólnej kultury musimy doścignąć i dążyć za innemi narodami, jeżeli nie chcemy być narodem żebraków.

Zaczęto przemyślać, jakby zmniejszyć ciężary na utrzymywanie armji stałej. Znaleziono sposób. Jeszcze przed wojną obecny nasz Naczelnik Państwa tworzył w Galicji t. zw. Związki Strzeleckie na wzór istniejących w innych krajach np. w Szwajcarji, gdzie we wszystkich szkołach uczą sztuki wojskowej, gdzie są Związki Strzeleckie, a każdy obywatel uczy się obchodzenia z bronią, nie będąc w wojsku. Ale bo też oświata w Szwajcarji zajmuje najpierwsze miejsce. Należy więc i u nas tak zorganizować cały naród, aby wszyscy obywatele czuli się żołnierzami, mającymi w duszy, sercu i we krwi głęboko wpojone poczucie obowiązku obrony granic Ojczyzny.

Do tego możemy dojść jedynie przez podniesienie oświaty i zrozumienie obowiązków obywatelskich oraz przez jak najtańsze możliwie zdobywanie skombinowanej i rozległej dziś wiedzy wojskowej. Pożądanem więc i koniecznem jest u nas zakładanie Związków Strzeleckich. Za-

daniem ich jest dawać wykształcenie wojskowe wszystkim obywatelom pozostającym w domu przez urządzanie ćwiczeń i wykładów. Obywatel przed pójściem do wojska znałby już ćwiczenia wojskowe. Służba więc wojskowa byłaby krótka, jak to jest w Szwajcarji, bo zaledwie kilka miesięcy. Państwo miałoby za zadanie utrzymywać dobrze wyszkolonych instruktorów, którzy objeżdżaliby poszczególne miejscowości. Oddziały takie mogą powstawać w każdej wsi, gdzie choć 20 chłopców zechce należeć do Związku Strzeleckiego. Mając więc na myśli dobro kraju a temsamem i własne, pamięć męczeńską gnębionych pokoleń oraz krew przelaną i prochy poległych za wolność najlepszych synów, powinniśmy się zapisywać do Związków Strzeleckich, by z tężyzny moralnej i fizycznej narodu stworzyć potęgę, której nie złamie żaden wróg.

Jan Przysiężniak—
Sokołowiak.

P. R. Sprawa wyszkolenia wojskowego w myśl wniosków uchwalonych na Zjeździe będzie obszernie omówiona w „Naszej Drużynie". Podamy wskazówki organizacyjne i przedstawimy, jak należy współdziałać z organizacjami, które mają na celu obywatelsko-wojskowe przygotowanie swych członków. Obecnie drukujemy ten głos czytelnika, jako objaw zrozumienia tej doniosłej sprawy w szerokich rzeszach młodzieży wiejskiej.

JÓZEF ZAWIRUCHA.

W podróży do Zamku.

Z cyklu: Ku wolności.

Stalowy, groźny głos nade mną:

— Stać, ręce do góry!

Otwarłem oczy i zobaczyłem znajomego z widzenia żandarma. Stał nademną z wymierzonym rewolwerem. Opodal z karabinami w pogotowiu stało kilku jego towarzyszy.

— Oho, tom ci wpadł, pomyślałem. Poczem spojrzałem w górę. Jabłoń i grusza cichuśko szumiały, a roje pszczół unosiły się nad ogrodem, nucąc swój hymn pracy. Jakiś motyl, mieniący się cudnemi barwami swych skrzydeł, zatrzepotał w konarach drzewiny. Opodal w gaiku śliwowym nuciła ptaszyna jakąś radosną pieśń. A para groźnych oczu żandarma przeszywała mię złowrogo. Wyciągnąłem ręce z pod głowy i ciężko powstałem. Żandarmskie ręce dokładnie sprawdziły zawartość mych kieszeni, poczem na wóz i jazda! Gdyśmy wsiadali, stary Mitrus wracał z pola z którymś ze swych kumów, spojrzał złośliwie w moje oczy, wyszczerzył dwa rzędy dużych, pożółkłych zębów i zawołał:

— Ha, ha! powstania zachciało się jegomości! A teraz ot, co!

Ale wóz ruszył, para tęgich koni biła kopytami w twardy gościniec wioskowy.

Przypomniał mi się stary Mitrus i obraz Mikołaja Pierwszego, zawieszony na ścianie jego chaty. Groźna twarz cara stanęła mi w tej chwili przed oczyma duszy. Szczerzyła złowrogo zęby, a z oczu carskich sypały się groźne błyskawice. Przypominały mi się śpiewy szkolne, gdyśmy niegdyś chóralnie wznosili do Boga hymn: „Boże cara chrani!"

I w tej chwili koła wozu zaczęły wydzwaniać: „Silnyj dierżawnyj car prawosławnyj!"

Za kilka godzin szedłem już ulicami Lublina w miłem towarzystwie żandarmów. Jeszcze na wozie prosiłem Boga o zmiłowanie, aby chociaż ustrzegł któregoś z mych znajomych i powstrzymał go od spotkania się ze mną. Tembardziej ponawiałem prośby do Boga, gdy żandarmi odstąpili ode mnie jeden o kilka krokow naprzód, drugi w tył, a trzeci na drugą stronę ulicy. Dochodziliśmy już w ten sposób do katedry, gdy zauważyłem naprzeciwko siebie Dażwańskiego. Miał twarz przewiązaną białą chustką.—Acha, pomyślałem—znowóż ból zębów i opuchlina. Ale teraz nie bądź gapą i nie ukłoń mi się wypadkiem, bo tem gorzej z tą opuchliną.

Czułem jednak, że mię zauważy i że będzie nieszczęście. Odwróciłem się do tylnego żandarma, przystanąłem ku jego wściekłości i głośno zapytałem:

— Właściwie gdzie mię prowadzicie. Mnie już nogi bolą, dalej piechotą nie pójdę.

Wściekły, szturgnął mię w kark, wołając:

— Isz go, jaki pan!

Ale czuł, że mu się jakaś rybka z sieci wymknęła. Ja zaś radowałem się, że nie widzę już swego przyjaciela i towarzysza pracy.

W kancelarji więziennej przyjął mię z rąk żandarmów pomocnik naczelnika. Podpisałem jakiś papierek jeden i drugi, poczem zabrał mię Jasio*) Cichocki, wachmistrz więzienny, Jegomość już starszy, obtęgasy, z zawiesistym wąsem.

— Proszę się rozbierać—dał rozkaz.

— Po co—spytałem.

— Rewizja!

— Już mię żandarmi rewidowali.

— Co tam żandarmi—huknął—my tu po swojemu!

Poczem kolejno, z dokładnością pracowitej pszczoły przetrząsnął każdą część mego ubrania. Gdy zadanie swe wykonał, popatrzył na mój strój Adamowy, dotknął się mej skóry na plecach i piersiach — wreszcie zawyrokował:

— Skóra zdrowa, bez kwarantanny się obejdzie. Można się ubierać.

Gdym się ubierał, rzucił mi pytanie:

— Za co?

— Tak sobie!—odpowiedziałem.

— Jak to tak sobie!—zawołał zgorszony—żandarmi „tak sobie“ nie aresztują.

A po krótkiej przerwie zaczął mi prawić patrjotyczną przemowę:

— Gdybyście byli dobrym katolikiem i „polokiem“—tobyście z buntownikami nie przystawali. Poszlibyście do „legjonów“, co to się robią w Puławach. Walczylibyście o Polskę.

— O jaką Polskę—przerwałem Jasiowi.

— A cóżto nie czytaliście w gazetach albo nawet i na ścianach domów, że Najjaśniejszy Pan nasz cesarz Mikołaj drugi...

— Co! — przerwałem.

— Ano co! Przez Mikołaja Mikołajewicza obwieścił, że chce Polskę zjednoczyć...

— Po co?

— No, jak chcecie wiedzieć, to nie przerywajcie tylko słuchajcie. Oto widzicie chce, żeby nie była Polska rozdarta na trzy części, ale żeby była cała pod berłem naszego najjaśniejszego...

— Cara — dokończyłem.

— Juści!

— A, mnie to nic nie obchodzi — mruknąłem obojętnie.

— A, bo wy chcecie jakiejś niepodległości, wy pewnie z tych konfederatów. To ot wam niepodległość. Wy już trzydziesty drugi. Ładna paczka, he, he!

— Pan, panie wachmistrzu podobno kiedyś wieszał ludzi w tem więzieniu — zapytałem i spojrzałem mu w oczy.

A z oczu Jasiowych trysły jakieś ognie wściekłości i grozy. Skoczył ku mnie z zaciśniętym kułakiem, wrzeszcząc:

— A tobie co do tego!

— At, nic mi do tego, ale wiem, że dusza jest nieśmiertelna. Boję się ogromnie duchów. A one napewno w tych murach słaniają się. Bo gdy brat zabija brata, dusza zamordowanego długo odbywa wędrówki za swym mordercą. Budzi jego sumienie. Wiecie, że kiedyś Kain zabił Abla...

Nie dał już mi dokończyć. Chwycił mię łapą za ramiona, potężnie zatrząsł, zgrzytnął zębami, a z ust prysła mu piana wściekłości i wydobywał się chrapliwy głos:

— Poszli won, do kamery!

---

*) „Jasio“ z pochodzenia polak—wszyscy więźniowie tak go nazywali. W okresie rewolucji 1905 r. wieszał rewolucjonistów skazanych na śmierć. Obecnie jest takim samym wachmistrzem więziennym w tem samem więzieniu lubelskiem.

Za chwilę byłem w sali więziennej. Osiadłem w Zamku królewskim, pobudowanym niegdyś przez królów polskich na wysokim szczycie góry—grodu Lubelskiego.

Od tej chwili miałem pozostawać w złych lub dobrych stosunkach z Jasiem Cichockim, Kozyrą, naczelnikiem więzienia i jego pomocnikami, naczelnikiem żandarmerji, sędzią śledczym, szpiclami, prokuratorem i jego zastępcą.

Nie wielkie, ale miłe towarzystwo. „Kamera" też była nie wielka, ale pakowna. Siedziało już w niej 16 osądzonych na „katorgę" lub na wieczne osiedlenie na Syberji.

SPRAWOZDANIE
Centralnego Związku Młodzieży Wiejskiej
przy Centralnym Związku Kółek Rolniczych
za rok 1920.

V.

Czytelnictwo pism. Czytanie pism było jednym ze sposobów szerzenia oświaty i budzenia dusz i rozumów do życia społecznego. Jak już wyżej było powiedziane, na terenie działalności Kół było czytanych *wszystkich razem pism* prenumerowanych przez poszczególne jednostki i organizacje *3065 egz.* Z tej cyfry przypada na *Koła Młodzieży 465 egz.*, opłacanych za wspólne pieniądze i do wspólnego użytku. Niezależnie od tego poszczególni członkowie Kół prenumerowali pisma za własne pieniądze i do własnego użytku. *Za własne pieniądze* prenumerowała młodzież *791 egz.* Czyli, że razem młodzież zorganizowana prenumerowała i czytała *1256 egz. pism.* Co stanowi jedną trzecią ($^1/_3$) część ogólnej ilości pism. Z tego wynika, że przez wspólne w organizacji zachęcanie się do czytania pism — czytelnictwo pomiędzy młodzieżą jest już wyższe. Bo chociaż cyfra pism czytanych przez młodzież zorganizowaną jest niższą, należy jednak zwrócić uwagę, że starszego społeczeństwa jest o wiele więcej, aniżeli członków Kół Młodzieży. Jednakże to nie jest jeszcze zadawalniający wynik. Na 10 tys. członków niewiele więcej ponad 1 tys. egz. pism—bezwzględnie jest mało. Każde Koło za wspólne pieniądze winno prenumerować przynajmniej 5 egz. różnych pism. A więc na Koła, które nadesłały sprawozdania, wypadłaby cyfra przeszło 1200 egz. A dwa razy tyle egz. winno być prenumerowanych przez członków za własne pieniądze i dla własnego użytku. Razem więc wypadłaby cyfra pism prenumerowanych za wspólne pieniądze i przez poszczególnych członków — przeszło 3600 egz. Do takiego stanu rzeczy powinniśmy już dojść w najbliższym czasie.

Czytelnictwo książek. Drugim bardzo ważnym sposobem zdobywania oświaty jest czytanie książek. Przysłowie mówi, że dobra książka jest przyjacielem człowieka. Bezwzględnie, że tak jest! I dzięki Bogu dzisiaj już doszliśmy do takiego stanu, że tę prawdę o książce, jaką przysłowie głosi, zrozumiała już wieś nasza, chociaż jeszcze sporo czasu upłynie, zanim zrozumie ją w całej swej masie. Ale już są pierwsze szeregi łaknących książek, jest już spory procent ludności, który bez czytania książek obejść się nie może. Są już i tacy, którzy mają duże księgozbiory własne. Ale te jednostki oczywiście nie są wyrazem stopnia rozwoju czytelnictwa książek przez szeroki ogół. Gdyż nie każdy ma możność posiadania większych księgozbiorów, wreszcie człowiek myślący nigdy nie podoła posiąść tyle książek, aby mógł pragnienie czytania zaspokoić. I tutaj wysuwa się potrzeba stwarzania wspólnych księgozbiorów albo inaczej bibljotek, z którychby mógł korzystać każdy. I dopiero ilość bibljotek społecznych i ilość osób czytających książki z tych bibljotek może nam dać pewne pojęcie o stopniu rozwoju czytelnictwa.

A więc przystępujemy do cyfr.

Otóż na terenie Kół, które dały

sprawozdanie, istniało wszystkich razem *bibljotek 203 z ogólną ilością tomów 62 tys. 183.*

Z bibljotek tych korzystało w ciągu roku razem 13 tys. 125 osób.

Teraz kto te bibljoteczki stwarzał i od kogo one są zależne?

A więc:

1) Bibljotek stworzonych przez Koła Młodzieży było 140. Zależały one od Zarządów Kół. Wypożyczaniem książek i całą techniką bibljotekarską zajmowali się bibljotekarze powoływani do tego przez Zarządy.

2) Bibljotek parafjalnych było 15. Zależały one od księży, którzy byli inicjatorami przy ich tworzeniu, zbierali na ten cel składki oraz pewną ilość książek ofiarowali z własnych księgozbiorów. Całą techniką bibljotekarska zajmowali się w większości sami przy współudziale organistów.

3) Bibljotek szkolnych było 13. Powstały one przy szkołach z inicjatywy nauczycielstwa, w wielu wypadkach przy współudziale inspektorów szkolnych, którzy pewną ilość książek dostarczyli bezpłatnie. Techniką bibljotekarską zajmowali się inicjatorzy, w tym wypadku nauczycielstwo.

4) Bibljotek Kółek Rolniczych było 15. Powstały z inicjatywy Kółek i zależały od Zarządów. Technikę bibljotekarską sprawowali powoływani przez Zarządy bibljotekarze.

5) Wreszcie z inicjatywy szeregu innych organizacji społecznych powstał szereg bibljotek, a mianowicie: a) przy strażach ogniowych — 5; b) przy Stowarzyszeniach spożywców— 5; c) tak zw. gminnych—2; d) stworzonych przez Polską Macierz Szkolną—4; e) przez Straż Kresową—4.

Z powyższego widzimy, że bibljoteczki te powstały z inicjatywy młodzieży zorganizowanej w Koła i z inicjatywy starszego społeczeństwa zorganizowanego w różne organizacje społeczne.

Ilość zaś tomów książek na bibljoteki Kół Młodzieży przypada 29.419. Czyli, że prawie połowa książek z ogólnej ilości znajdujących się we wszystkich razem bibljotekach została zakupiona przez młodzież za wspólne pieniądze składkowe oraz z dochodów jak: z przedstawień teatralnych, wieczornic i t. p. A więc Koła Młodzieży dościgły w dorobku swym na polu tworzenia bibljotek wszystkie inne organizacje starszego społeczeństwa. Prześcignęły zaś starszych w czytaniu książek. Gdyż na ogólną cyfrę czytających książki z bibljotek 13.125 osób, w tej cyfrze przypada na młodzież zorganizowaną 5.339. A więc młodzież w gromadzie czytających zbliża się do 50%, pomimo, że tej młodzieży było wszystkiej razem nie wiele więcej nad 10 tysięcy.

Ale oczywiście niewolno nam powiedzieć, żeśmy doszli do celu. Zorganizowanych było 10 tys. Czyli, że 50% zorganizowanych nie czytało książek. A więc te 50% pod względem czytelnictwa nie różniło się od młodzieży niezorganizowanej chodzącej luzem. Celem naszym w tym wypadku jest taki stan rzeczy, aby nie było ani jednego człowieka, któryby nie brał i nie czytał książek wypożyczonych z bibljoteki.

Pozatem parę uwag dotyczących wogóle bibljotek wiejskich. Otóż w niektórych miejscowościach istnieje po dwie bibljoteki, w których niekiedy nawet znajdują się jednakowe książki. Pozatem każda na swoją rękę prowadzi całą akcję szerzenia czytelnictwa.

Wszędzie tam należałoby się nad tą sprawą poważnie zastanowić, czy nie dałoby się stworzyć jednej większej bibljoteki powszechnej. Bezwzględnie zyskalibyśmy bardzo wiele na skupieniu wysiłków w szerzeniu czytelnictwa książek. Wreszcie należałoby się w Kołach Młodzieży zastanowić i nad sprawą bibljotek wędrownych, w kierunku tworzenia których pierwsze kroki już zrobiło kilka Okręgowych Związków. Bibljoteka taka, podzielona na kilkanaście czy kilkadziesiąt kompletów, zostałaby oddana poszczególnym Kołom. Każde więc Koło otrzymałoby jeden komplet książek. Po przeczytaniu pierwszego kompletu Koło zwraca go do Okręgu a bierze drugi komplet. Od-

dany zaś komplet wędruje do innego Koła i t. d. Jest to umiejętne wyzyskanie książki. Książka stale wędruje i jest czytaną. Przytem Koło ma możność korzystania z wielkiej ilości książek jaką samodzielnie nieprędkoby mogło zdobyć. Tymczasem, gdy każde Koło tworzy swoją bibljotekę, po wielu wysiłkach zdobywa kilkaset tomów i po przeczytaniu ich przez miejscową ludność książki próżnują na półkach. Takaż sama ilość książek i najczęściej takich samych leży we wszystkich innych bibljotekach na terenie powiatu. Gdy tymczasem przy umiejętnem zastosowaniu wędrówki książek jednej i tej samej książki nie potrzebuje kupować każde Koło, gdyż jeden egzemplarz wystarczy dla wszystkich. A natomiast mogą być kupione inne książki.

To też w powiatach już zorganizowanych w Okręgowe Związki trzeba koniecznie zająć się tą sprawą.

Kursy dla analfabetów. Była już mowa, że na terenie Kół było *16.676 osób nieumiejących czytać ani pisać*. Należy jeszcze na tem miejscu dodać, że w tej liczbie było 227 osób *należących do Kół Młodzieży*. Koła Młodzieży, dążąc do zdobywania oświaty przez czytelnictwo, mają olbrzymią przeszkodę w szerzeniu tegoż czytelnictwa pomiędzy tymi, którzy nie umieją czytać, a którzy jednak pragną zdobyć tę sztukę. A że pragną, dowodzi tego cyfra analfabetów, którzy przystąpili do Kół w nadziei, że wspólnemi siłami podołają zdobyć umiejętność czytania. Wypłynęła więc potrzeba organizowania kursów dla analfabetów. *Kursy takie były zorganizowane przez 72 Koła. Uczęszczało na nie 1871 osób.* A więc już nawet i z poza organizacji byli kandydaci do nauki czytania i pisania. Rezultatem kursów było wyjście z nich *905 osób, które nauczyły się czytać* i zdobyły początki umiejętności pisania. Pozostali zdobyli tylko początki umiejętności czytania. W każdym więc bądź razie armja dorosłych analfabetów została osłabiona, a organizacja zyskała na sile, gdyż wszyscy, którzy przeszli przez te kursy — rozbudzili w sobie zapał do samokształcenia się dalszego, rozbudzili w sobie uśpioną myśl i rozpoczną pracę w szeregach zorganizowanej młodzieży, w których będą mogli wspólnemi siłami zdobywać światło i wiedzę, stawać się uspołecznionymi obywatelami kraju.

Należy jednakże zwrócić uwagę na małą ilość Kół, które takie kursy organizowały. Ale trudno w tym wypadku byłoby zwalać winę na Koła, że zamało się interesowały sprawą organizowania kursów dla analfabetów. Nieomal w każdem Kole były dążenia w tym kierunku. Rozbijały się one o brak ludzi, którzyby potrafili prowadzić kurs. W tym wypadku zależne to było od nauczycielstwa. I tam gdzie nauczycielstwo przystąpiło do współpracy—kursy się odbyły.

Kursy ogólnokształcące. Program takich kursów był: język polski; historja Polski; przyroda; geografja i arytmetyka. Kursa takie *były organizowane w 80 Kołach. Uczęszczało na nie 2085 osób.* Prowadzone były planowo, według z góry nakreślonego programu. Przeważnie prowadzili je nauczyciele i nauczycielki szkół powszechnych. To też tak samo jak i kursy dla analfabetów mogły tylko i kursy ogólnokształcące tam być prowadzone, gdzie było to nauczycielstwo chętne do współpracy z młodzieżą. Natomiast wygłaszanie jakichś pogadanek, odczytów i referatów stanowiących same w sobie pewne całości odbywało się już i w wielu miejscowościach, w których nauczycielstwo nie brało udziału w pracy Kół Młodzieży.

Odczyty i pogadanki. Były one urządzane w 137 Kołach. Odbyło się 787 odczytów i pogadanek. Uczęszczało na nie 8097 osób. Tematy omawiane w tych odczytach i pogadankach były przeważnie: historja Polski i przyroda, a więc przedmioty z programu kursów ogólnokształcących. Oczywiście ujmowały one ogólnie pewne okresy tych nauk i nie tak planowo były prowadzone jak na kursach.

Poza temi zaś odczytami i pogadankami były wygłaszane od czasu do czasu odczyty o charakterze agitacyjnym, jak np.: O Górnym Śląsku, O znaczeniu armji, O oświacie i t. p. Użyto tutaj wyrazu „agitacyjne", gdyż celem odczytu o Górnym Śląsku było zapoznanie słuchaczy z historją tej dzielnicy, z bogactwami kopalnianemi, ze znaczeniem Górnego Śląska dla Polski, wreszcie chodziło o pobudzenie słuchaczy do ofiarności na cele czy to plebiscytu, czy też jak później—walki powstańczej. Jednem słowem celem odczytu agitacyjnego było zainteresowanie słuchaczy pewną sprawą o charakterze ogólnym. I tutaj już nie tylko samo nauczycielstwo wypełniło rolę prelegentów, ale i bardziej rozwinięci koledzy i koleżanki, także 50% prelegentów to była sama już młodzież.

Wycieczki. 30 Kół zorganizowało 46 wycieczek. W tem 12 wycieczek dalszych, które trwały od 5 do 10 dni, reszta wycieczki bliższe, które trwały od 1 do 3 dni. Na wszystkich tych wycieczkach *wzięło udział 863 osób.* Naogół dawało się zauważyć pewną dążność nieomal w każdem Kole do organizowania wycieczek. Wszędzie ta sprawa była omawiana na zebraniach Zarządów. Ruch wycieczkowy jednak był słaby nieomal że jedynie tylko dzięki nieodpowiednim warunkom wojennym.

Sprawozdanie ze Zjazdu Koleżeńskiego b. Wychowańców Szkół Rolniczych.

W dniach 10 i 11 czerwca r. b. odbył się w Warszawie Zjazd członków Związku b. Wychowańców i Wychowanic Szkół i Kursów zawodowo-rolniczych. Pomimo zbyt późnego zawiadomienia o Zjeździe, a następnie zmiany i przyspieszenia terminu Zjazdu, na zew koleżeński stawiło się 200 osób. Zjazd w imieniu Zarządu Związku zagaił i powitał kol. J. Rosłoniec. Poczem powołano do Prezydjum kol. Gęsównę, Górnową, Dębiaka (Małopolska), Ciępkę i Zacharskiego. Obradom przewodniczył kol. Al. Zacharski. Przewodniczący, otwierając obrady, na wstępie wspomniał o kolegach, którzy polegli w obronie Ojczyzny. Pamięć ich uznano przez powstanie, wznosząc okrzyk „Cześć Ich zacnej pamięci!" Porządek zaproponowany przez Zarząd przyjęto. Protokół z ostatniego Zjazdu odczytała kol. Wojdzina. Sprawozdanie Zarządu Związku na rok 1920 złożył kol. Rosłoniec. Zarząd odbył 12 posiedzeń w sprawach organizacyjnych, nadto czynione były usiłowania zorganizowania oddziału Związku w Wilnie, lecz wskutek najazdu bolszewickiego sprawy tej nie udało się doprowadzić do pożądanego rezultatu. Wydana przez Zarząd odezwa do kolegów, aby w krytycznej dla Ojczyzny chwili najazdu wrogów wstępowali w szeregi Armji Ochotniczej, spotkała się z należytym oddźwiękiem. Biorąc pod uwagę ciężkie warunki pracy w roku sprawozdawczym, Zarząd w miarę możności spełnił swój obowiązek.

Sprawozdanie kasowe złożył kol. Staszyński. Składki wpływały nieregularnie, przyczem nie wystarczały one na pokrycie bieżących rachunków. Zebrani wypowiedzieli się za koniecznością oparcia spraw finansowych Związku na własnych siłach i podniesienia składki członkowskiej do 100 mk. rocznie.

Następnie przystąpiono do rozpatrzenia i uchwalenia nowego statutu Związku. Na wstępie zastanawiano się nad tem, czy utrzymać samodzielną organizację b. Wychowańców szkół rolniczych, czy też przyłączyć się jako Sekcja do Związku Młodzieży Wiejskiej.

Po dłuższej dyskusji na ten temat postanowiono utrzymać własną samodzielną organizację, a to ze względu na odmienność zadań i celów Związku Wychowańców i Związku Młodzieży i różnice wieku członków jednej i drugiej organizacji. Niemniej jednak ze względów ideowych oraz konieczności skoordynowania wzajemnych wysiłków dwa Związki

działać powinny w ścisłym kontakcie. Nadto Wychowańcy i Wychowanice szkół i kursów rolniczych tak młodzi jak i starsi powinni brać czynny udział w pracy społecznej i oświatowej z kolegami, którzy jeszcze nie byli na kursach, organizując Koła Młodzieży Wiejskiej i pracując w nich.

Kol. Staszyński zreferował statut Związku, który po uzupełnieniu jednogłośnie uchwalono.

Przy tej sposobności warto przytoczyć główniejsze ustępy ze statutu uchwalonego.

Celem Związku jest:

a) rozwijanie cnót obywatelskich,

b) popieranie wszelkich przejawów pracy społecznej, kulturalno-oświatowej i gospodarczej na wsi,

c) podtrzymanie węzłów koleżeńskich zadzierzgniętych przez młodzież w szkole oraz współdziałanie z Kołami młodzieży szkół rolniczych,

d) współdziałanie w dalszem kształceniu się,

e) wzajemna pomoc koleżeńska.

W drugim dniu obrad wysłuchano referatów: p. Z. Bańkowskiego „O szkołach rolniczo-gospodarczych" i p. prof. Biedrzyckiego „O oświacie pozaszkolnej". W dyskusji jaka się wywiązała nad pierwszym referatem podkreślono, iż kierownicy oraz nauczycielowie szkół rolniczo-gospodarczych starać się powinni o nawiązanie bliższego kontaktu z okoliczną ludnością rolną. Do szkół skierowywać należy młodzież bardziej wyrobioną, aby mogła w przeciągu krótkiego pobytu na kursach odnieść jak największe korzyści.

To też b. Wychowańcy szkół rolniczych powinni rozwinąć w tym kierunku jak największą propagandę. Niewątpliwie za lat kilka szkoły powszechne dostarczą dobrego materjału do szkół i kursów zawodowo-rolniczych. Członkowie Kół Młodzieży Wiejskiej, którzy mają osiąść na roli, powinni bezwarunkowo być skierowani do szkół.

Wprawdzie starsze pokolenie nie docenia jeszcze znaczenia zawodowego szkolnictwa, lecz sami wychowańcy powinni służyć wzorowem i postępowem urządzeniem swoich gospodarstw, a niewątpliwie starsi przekonają się, iż warto wysyłać synów i córki swoje do szkół. Wreszcie podkreślano, iż szkoły rolnicze zwracać powinny baczną uwagę na obywatelskie wyrobienie swoich Wychowańców. Profesor Biedrzycki w referacie swoim między innemi podkreślił, iż wielu uczni szkół rolniczych skarży się, że szkoła ich tylko „rozprażyła". Otóż poza szkołą trzeba uczyć się dalej, a do tego służą: książki, gazety, Kółka rolnicze, zebrania, zjazdy i t. p. Kto się pragnie czegoś nauczyć, to niech się uczy tego, co mu jest w danej chwili najbardziej potrzebne, starając się pogłębić zdobyte wiadomości w szkole. Życie rolnicze trzeba organizować na zasadach zrzeszeniowych. Wojna zrobiła bardzo wielkie spustoszenia tak ekonomiczne jak i moralne. Wychowańcy szkół, których mamy kilka tysięcy, muszą obudzić wieś polską i porwać ją do czynu gospodarczego!

Żeby móc oddziaływać na innych, trzeba wykazać się pracą praktyczną.

Po dyskusji nad referatami przystąpiono do wyborów Zarządu i Komisji Rewizyjnej. Zostali wybrani:

Do Zarządu: Al. Zacharski, Staszyński—poseł, Bujak—poseł, J. Rosłoniec i koleżanka Markiewiczówna.

Do Komisji Rewizyjnej: kol. kol. Wojdzina, Ciempko i W. Kuźmiński.

W końcu uchwalono następujące wnioski:

Kol. Bujaka: a) „Wzywa się kolegów do zjednywania kandydatów do szkół rolniczych", b) „Zarząd Związku wspólnie z Zrzeszeniem Nauczycieli Szkół Rolniczych winien czuwać nad należytą organizacją szkół rolniczych".

Kol. Makowskiego: „Wzywa się kolegów do zrzeszania się w Okręgowe Koła Wychowańców i Wychowanic Szkół i kursów Rolniczych".

Kol. Dębiaka: a) „Związek Wychowańców Szkół Rolniczych jako organizacja koleżeńska winien unikać wszelkiej akcji, któraby mogła wpływać na zaognienie stosunków koleżeńskich", b) „Zebrania koleżeńskie

należy wyznaczać przynajmniej na miesiąc naprzód".

Kol. Koźmińskiego: „Do Związku W. i W. szkół rolniczych przyjmowana jest tylko ta młodzież, która pokończyła szkoły i kursy rolnicze".

Nadto uchwalono kilka innych wniosków organizacyjnych.

Ze względu na odbywający się w dniu tym Zjazd delegatów Kół Młodzieży Wiejskiej zorganizowanej w C. Z. M. W. postanowiono wziąć udział w Zjeździe, celem podkreślenia łączności z młodszymi kolegami oraz odbyć wspólnie wycieczkę na Pomorze.

Kilka serdecznych słów pożegnalnych wygłosił kol. Zacharski, podkreślając, iż wiemy, że Związek koleżeński stanie się wielką i potężną organizacją młodzieży rolnej, przyczyniając się do podniesienia kultury wsi polskiej i potęgi państwa polskiego. *a.*

Jak długo żyć powinien człowiek?

Życie człowieka trwa bardzo krótko, jest zaledwie jedną chwilką, ale człowiek sam je jeszcze sobie skraca przez niehigieniczny tryb życia, przez nadużycia i szkodliwe nałogi. Rzadko kto umiera *ze starości*, to jest gdy siła życiowa się już wyczerpała, gdy tkanki w naszem ciele już zanikają, organy przestają już funkcjonować prawidłowo, a człowiek wyczerpany i zmęczony życiem potrzebuje już prawie tak tej śmierci, jak zmęczony i strudzony wędrowiec—długiego i pokrzepiającego snu. Znaczna większość ludzi umiera z rozmaitych chorób, których przy rozsądnym, ostrożnym i umiarkowanym trybie życia, można było uniknąć.

Trzeba się starać żyć długo i nie zmarnować ani jednej chwili życia napróżno.

Znakomity uczony francuski Tlourens (czytaj Tluran) na zasadzie długich i mozolnych swoich badań określił, że człowiek powinien żyć 5 razy tyle, ile lat potrzebuje do wzrostu i zupełnego rozwoju ciała. A ponieważ człowiek rośnie i rozwija się do 21 roku życia, winien więc żyć 21 lat pomnożone przez 5, to jest 105 lat. *To jest normalny czas długości życia człowieka.* Ale w rzeczywistości kto żyje tak długo? Przeciętna długość życia człowieka wynosi 50—55 lat, umiera on w sile wieku, gdy długo mógłby jeszcze pracować na pożytek społeczeństwa i ojczyzny.

Ile to ludzi marnuje swe siły i zdrowie! Jak picie chociażby umiarkowane wódki skraca życie dowodzą liczby zebrane przez Angielskie Towarzystwo Ubezpieczeń, z których okazało się, że śmiertelność wśród abstynentów (zupełnie niepijących wódki) była o 25°/₀ mniejszą, niż wśród tych, którzy nawet umiarkowanie alkoholu używali. To też Towarzystwo angielskie nie przyjmuje do ubezpieczenia osób, u których nawet istnieje podejrzenie nadużycia spirytualjów; na żadnym punkcie niema większej zgody pomiędzy różnemi towarzystwami Ubezpieczeń, niż na punkcie odmówienia Ubezpieczenia, jeśli może istnieć chociażby najmniejsza wątpliwość co do umiarkowania osoby pragnącej się ubezpieczyć. Wszak i nasze ludowe przysłowie dosadnie wypowiada: „Kto wódkę pije, ten niedługo żyje". A przecież ludzie nie mogą się wstrzymać od tego wstrętnego nałogu i często ostatni grosz wydają na wstrętną wódkę. W lecie porażenie słoneczne występuje dwa razy częściej u pijących wódkę, niż u wstrzemięźliwych. *Samobójstwo* ludzi i to w kwiecie wieku powstaje również w ścisłym związku z pijaństwem. Częstą jest bardzo *śmierć nagła* u pijących wódkę, a to wskutek porażenia chorego po największej części mięśnia sercowego. Powiem wam teraz tak ciekawy i pouczający fakt dla przestrogi, że z liczby 150 suchotników leczonych na oddziale w szpitalu Ś-go Ducha, u 30°/₀ chorych istniało poprzednio nadużycie spirytusu. I tak ludzie sami wtrącają się do grobu, własną ręką skracają sobie życie, bo gorzałka

wpływa na skrócenie średniej długości życia ludzkiego.

Umiarkowanie we wszystkiem, wzorowa czystość, harmonijna zmiana pracy i wypoczynku przedłużają człowiekowi życie. Średnio powinien człowiek żyć 70 — 80 lat i umrzeć bez cierpień, bez choroby, spokojnie zasnąć snem głębokim, z którego niema przebudzenia. Natura sama wskazuje człowiekowi właściwy tryb życia, śpiewa mu pieśń nieśmiertelną miłości, ukochania ideału w życiu, ale nie hołdowanie wstrętnym zwierzęcym nałogom. Słuchajcie jej głosu, a będziecie zdrowi i szczęśliwi. Ona daje prawdziwe szczęście, długie życie i prawdziwą wiarę w moralny porządek świata. A jakże to choroby weneryczne skracają człowiekowi życie, jak wcześnie czynią go starym, niedołężnym, odbierają mu często wzrok, słuch, całą energję życiową i chęć do pracy! Prawdziwa to klęska, której rozumny i moralny człowiek łatwo się ustrzeże i dlatego prowadźcie życie skromne i moralne, a czerstwość i świeżość umysłu zachowacie do późnej, zgrzybiałej starości.

Przysłowie słusznie mówi: że każdy jest kowalem własnego szczęścia. A ileż to miljonów ludzi ginie wskutek szkodliwych wpływów zewnętrznych, przez wypadki rozmaitego rodzaju, trzęsienia ziemi, głód, a przedewszystkiem przez *wojnę*. Jeden uczony statystyk zadał sobie dużo trudu i obliczył, że od czasów historycznych siedem miljardów ludzi zginęło na placu boju! Straszna to liczba, wszak prawda. A inny znowu uczony dowodzi liczbami, że trzy czwarte ludzkości ginie wskutek chorób. Straszna klęska społeczna, *suchoty płucne*, pochłaniają siódmą część ludzkości, one to tak często gotują człowiekowi przedwczesny koniec i życie pełne męczarni i udręczeń.

Dlaczego człowiek musi umierać jest dotąd niezgłębioną zagadką przyrody.

Człowiek rośnie i zyskuje na wadze do 21 roku życia, jest to wiek młodzieńczy, następnie do 50 roku życia pozostaje w mierze. Jest to tak zwany wiek męski. Następnie, mimo przyjmowania pokarmu, organizm nasz nietylko nie rozwija się, ale raczej *zanika*, a organy nasze, jak serce, wątroba i t. d. nie funkcjonują już tak sprawnie i energicznie i podlegają rozmaitym chorobliwym zmianom. Najważniejszy organ w naszem ciele: *serce*, od którego zależy długość życia ludzkiego, ulega pewnemu zwyrodnieniu, nie funkcjonuje już tak sprawnie, jest wyczerpane, zmęczone i pewnego dnia skazówka na zegarze życia staje na wieki, człowiek umiera. I spełnia się niezgłębione prawo przyrody. Najwyższe napięcie energji życiowej przypada na okres życia od 25 do 35 roku, gdy umysł ludzki, jak powiada wielki wieszcz nasz, Adam Mickiewicz, powinien wylatywać „nad poziomy“. Wtedy to trzeba zakasać rękawy i wziąć się energicznie do pracy, by pozostawić po sobie trwałe ślady. Zaczynając bowiem od 50 roku życia i sprawność umysłowa zaczyna się zmniejszać, pamięć maleje i słabnie lot orli wyobraźni twórczej, która odkrywa nowe fakty i rozwiązuje interesujące umysł ludzki tajemnice.

Ten bujny lot wyobraźni twórczej nadaje charakter młodości, która, jak powiada wielki poeta Krasiński „jest rzeźbiarką, co wykuwa żywot cały“. Przy dzisiejszym stanie nauki przyczynę śmierci tłumaczymy w ten sposób. Nienaruszoną właściwością naszych tkanek, naszej zarodzi (protoplazmy) jest to, że rozwija się do pewnego stopnia, a następnie ulega już zmianom wstecznym, słabnie i w końcu zanika. To niezwalczone prawo przyrody rozciąga się zarówno na jednokomórkowe twory, jak bakterje i najniższe ustroje, jak i na tak skomplikowany i subtelny organizm człowieka. Jest to prawo, które się odziedzicza, a któremu podlega nieubłaganie cała przyroda. Kiedy następuje właściwa chwila śmierci? Kiedy serce i oddychanie przestają funkcjonować i człowiek traci świadomość, albowiem organ naszej świa-

domości, to jest *mózg*, nie otrzymuje już niezbędnej do prawidłowego funkcjonowania krwi tętniczej. Człowiek stopniowo traci świadomość, wzrok gaśnie, uszy przestają odbierać wrażenia słuchowe i człowiek bezwiednie umiera. Z ostatnim oddechem, z ostatniem uderzeniem serca następuje śmierć, sen wiekuisty po trudach, mozołach i walce życia. Ale rzeczywistą przyczyną śmierci, powtarzam, jast zawsze *serce*, i z ostatniem jego ściągnięciem się następuje nieubłagana śmierć.

Muszę tu jednak zaraz dodać, że człowiek świadomy rzeczy, który bada tajemnice życia i śmierci, widzi tam często spokój i harmonję, gdzie niewykształcony laik upatruje tylko grozę i strach niewysłowiony. I dlatego nie bójcie się śmierci, nie myślcie nigdy o niej w toku waszych prac i zamierzeń, umiera bowiem tylko znikome ciało, ale duch ludzki jest nieśmiertelny i żyje na wieki także w swoich pracach i utworach. Nie należy myśleć o śmierci i bać się jej, ale raczej o tem, by żyć na wieki w sercach i umysłach swoich współziomków. Wtedy umierać możemy spokojnie, bez żadnych wyrzutów sumienia, bośmy spełnili nasz święty obowiązek względem Ojczyzny i bliźnich. Ludzie oddający sie pracy umysłowej, żyjący wstrzemięźliwie i umiarkowanie, nie hołdujący żadnym nałogom, żyją wogóle długo i pracują gorliwie aż do zgrzybiałej starości. To umiłowanie pracy daje im głębokie zadowolenie, świeżość umysłu i ciała. Tutaj wiecznie duch młody panuje wszechwładnie nad starzejącem się ciałem i zwycięża je. Oto rozwiązana tajemnica wiecznej młodości i długiego życia. Wielcy malarze jak Tycjan, Rafael, tworzyli swoje nieśmiertelne arcydzieła w bardzo późnym wieku i zachowali orli polot umysłu aż do zgrzybiałej starości. Żyli też bardzo długo, umierali bowiem; mając przeszło 90 lat życia. Śmierć to w takich warunkach następuje spokojnie i bez bólu, jak lampa, kiedy gaśnie. Dla tak zgrzybiałych ludzi śmierć staje się taką samą potrzebą jak i sen. Tutaj i potrzeba życia, przywiązanie do niego, jak i cała energja życiowa słabną stopniowo, a i organ naszej inteligencji, to jest mózg, w zgrzybiałym wieku *zanika*. Ale od takich starców, którzy swe długie życie spędzili w pracy i miłosiernych uczynkach, nikt nie odchodzi, nie stając się lepszym i rozumniejszym. Ich przykład daje prawdziwy drogowskaz życia: tak trzeba żyć, tak trzeba umierać.

Dr. Władysław Chodecki.

SPORT.

Bieg i przygotowanie boiska.

Każdy z nas choćby nie zajmował się sportem, a nawet o nim nie słyszał, biegał. Biegał czy to dla potrzeby szybkiego przeniesienia się z miejsca na miejsce, czy też będąc dzieckiem, gonił się z towarzyszami.

Bieg jest do tego tak łatwy do przeprowadzenia, gdyż nie wymaga prawie żadnych przygotowań, że dla Kół Młodzieży Wiejskiej będzie najłatwiejszym sportem do zastosowania na terenie wsi.

Lecz chcąc brać bieg ze sportowego punktu widzenia, należy ująć go w pewne ramy, nadać pewien kierunek czysto sportowy, no i przyzwyczajać się naturalnie do biegów takich, jakie są najczęściej stosowane przez wszystkie stowarzyszenia sportowe.

Pierwszą więc rzeczą, jedną z ważniejszych, będzie ustalenie odległości na jaką powinniśmy biegać.

Najczęściej stosowane są biegi na takie odległości (mierzone w metrach) 50 m., 100 m.; 110 m. z 10 przeszkodami; 400 m.; 1000 m.; 1500 m., 5000 m. i 10,000 m. Są jeszcze biegi dużo dalsze, ale bardzo wątpię, czy, szczególniej z początku, znajdą się amatorzy nawet na pięciokilometrowe odległości, a cóż dopiero mówić o t. zw. biegu „maratońskim“, czyli biegu na 40 kilometrów.

Drugą bardzo ważną kwestją jest teren, po którym należy biegać. A więc w zasadzie używa się terenu o ile możności równego i bez żadnych zakrętów, szczegolniej przy biegach na krótkie ogległości, jak 50, 100 i 110 metrów—zakręty są wykluczone.

Chodzi więc o przygotowanie toru do biegania. Powinniśmy go tak urządzić, aby jednocześnie plac ten służył nam do wszystkich zawodów sportowych.

W tym celu najlepiej wynaleźć sobie jakieś pastwisko czy polankę leśną długości około 200 metrów i ze 100 metrów szerokości. Na tym placu wyznaczyć tor elipsowatego kształtu t. j. tak, żeby dłuższe boki były proste, a krótsze tworzyły dwa półkola. Oznaczać ten tor trzeba bardzo wyraźnie. Bardzo dobrze będzie, gdy go naokoło oborzemy dwoma bróżdami, jedna od drugiej o jakie 4 — 5 metrów, takie brózdy zostaną już na zawsze i nie trzeba będzie za każdym razem toru wykreślać. Następnie trzeba tor wymierzyć dokładnie, mierzyć przytem należy wzdłuż wewnętrznej t. j. krótkiej brózdy. Tor trzeba wyrównać, usunąć wszelkie przeszkody, jak kamienie, krzaki i t. d. Następnie trzeba przygotować celownik i mety. Celownik musi być zawsze na jednem i tem samem miejscu, gdyż do celownika ścigają się i dlatego też celownik trzeba umieszczać przy końcu dłuższego boku prostego, żeby ścigający się nie potrzebował przy końcu biegu, kiedy jest potrzebny najszybszy bieg i największy wysiłek, zakręcać. Celownik można oznaczyć przez słup wysokości człowieka i tarczę, umieszczoną na wierzchołku słupa.

Mety, t. j. miejsce, skąd zaczynają biegnąć, należy zawczasu wymierzyć. Wystarczy odmierzyć 400 metrów, 1000 m., 1500 i 5000 m., gdyż na pięćdziesiąt, 100 i 110 m. będą się ścigać na środku placu, a nie na torze. Mety trzeba, taksamo jak celownik, oznaczyć w jakikolwiek sposób na stałe, najlepiej przy wewnętrznej bróździe powbijać słupki nieduże i na nich wypisać jaką metę słupek ten oznacza. Bo przecież nie wszystkie mety będą w jednem miejscu. Trudno jest obliczyć długość toru tak dokładnie, żeby miał akurat 1000 czy 500 metrów. Naprzykład w Warszawskiem Kole Sportowem, w parku Sobieskiego, tor ma 440 metrów, gdy więc ścigają się na 1000 metrów muszą cały tor obiedz dwa razy na około i jeszcze 120 metrów. Żeby więc nie trzeba było przesuwać celownika, odmierzają od niego *w tył* 120 metrów i wtedy ścigający się muszą najpierw te 120 metrów przebiedz i jeszcze 2 razy cały tor naokoło obiedz.

Po wykonaniu tych wszystkich prac będziemy mieli idealny tor do urządzania biegów i jednocześnie plac, na którym będziemy mogli prowadzić różne gry i inne zawody.

Drugą bardzo ważną sprawą będzie przygotowanie się do biegów.

Każdy z nas będzie musiał przedewszystkiem przygotować sobie jakikolwiek kostjum, w krórymby biegał. Kostjum taki składa się z koszulki i krótkich do kolan spodenek, najlepiej płóciennych, gdyż trykotowe są niepraktyczne. Naturalnie, że można biegać i w zwyczajnem ubraniu, ale nie jest to ani wygodne, ani zdrowe.

Samo przygotowanie, czyli jak zwykle nazywają trenowanie się do biegu, będzie trwało dość długo, gdyż bieganie na wyścigi nie jest tak łatwe jak to się wydaje. Można coprawda biegać i nieprzygotowanym, ale taki „amator“ nie osiągnie nigdy dobrych wyników.

Do każdego biegu trzeba przygotowywać się inaczej i dlatego też każdy bieg omówimy oddzielnie.

Biegi krótkie.

Zaczniemy więc od biegów krótkich, gdyż, po pierwsze: są mało wyczerpujące, co dla początkujących jest bardzo ważnem, po drugie: nie wymagają dłuższego treningu i wreszcie po trzecie: z własnej praktyki wiem, że na biegi krótkie najwięcej znajduje się zawsze amatorów, a zachęcanie do sportu jak najszerszych

mas młodzieży jest wszak naszym najważniejszym celem.

Do biegów krótkich należą:

bieg na 50 mtr.
„ „ 100 „
„ „ 110 „ z dziesięcioma przeszkodami. Do tej samej kategorji można zaliczyć i t. zw. bieg pocztowy na 600 m., gdyż każdy z poszczególnych zawodników biegnie tylko 200 metrów, ale dla szczególniejszego charakteru tego biegu, omówimy go oddzielnie.

Każdy łatwo się domyśli, że biegi na tak bliskie odległości jak 50 i 100 metrów trwają bardzo krótko i dlatego każda sekunda, a nawet jej część ma nadzwyczaj duże znaczenie i dlatego trzeba wykorzystać w biegach tego rodzaju każdy moment, czyli część biegu.

Momentów tych w każdym biegu jest trzy: start, czyli rozpoczęcie biegu, sam bieg i wreszcie finish (czyta się finisz), czyli samo zakończenie biegu.

Przy biegu krótkim, jak 50 i 100 metrów, należy brać start t. zw. niski, gdyż taki daje największą siłę rozpędową i pozwala zowodnikowi pierwszym dużym skokiem wysunąć się odrazu na czoło, co daje mu olbrzymią przewagę. Start tego rodzaju wygląda w następujący sposób: wszyscy zawodnicy na linji, od której bieg ma się rozpocząć, stawiają lewą nogę i na tejże linji opierają się obydwoma rękami, prawą nogę wysuwają za siebie i opierają bardzo mocno na ziemi; najlepiej wybić obcasem małe wygłębienie, aby noga ta miała silne oparcie. W ten sposób zawodnik skulony może łatwo zebrać całą siłę w obu nogach i na komendę po silnem odbiciu się prawą nogą, a nawet rękami, robi duży skok naprzód i odrazu wysuwa się tym skokiem na czoło biegnących oraz nabiera rozpędu.

Drugiej części w biegach krótkich niema, gdyż przebiedz 50 czy 100 metrów „jednym tchem" jest łatwo i nie trzeba sił zachowywać na koniec biegu, jak to ma miejsce przy biegach dłuższych. Trudno jest tutaj dać jakieś wskazówki, każdy biegnie jak może najprędzej, a czy będzie biegł małemi czy dużemi krokami nie zrobi to żadnej różnicy, można dać tylko ogólne wskazówki: nie oddychać ustami, tylko nosem, wogóle starać się przy krótkich biegach oddychać jak najmniej, przy biegu wysuwać pierś naprzód, a głowę odrzucić w tył, no i nie biegać najedzonemu. Bieganie z pełnym żołądkiem jest bardzo niebezpieczne.

Najważniejszym przy przygotowywaniu się do biegów krótkich jest pilne i jak najczęstsze trenowanie startu. Start niski wcale nie jest łatwym i należy go bardzo często i sumiennie ćwiczyć.

A robi się to w ten sposób:

Bierzemy start krótki, jak już opisywałem t. j. na linji rozpoczęcia biegu stawia się lewą nogę i, pochyliwszy się, opiera się o ziemię obydwoma nogami, prawą nogą cofa się w tył zupełnie wyprostowaną i opiera się ją mocno na ziemi, na komendę, która składa się z dwóch części: zapowiedzi i wykonania (o komendzie będę pisał dalej) odepchnąć się obydwoma nogami naprzód, a rękami w górę. Nie jest to wcale łatwem, najlepiej sami to zobaczycie próbując, gdyż albo za silnie odepchnie się rękami i nie będzie zupełnie tego skoku, o który bardzo chodzi, albo wcale się rękami nie odepchnie i wtedy przewróci się. Po takim skoku należy przebiedz 10, najwyżej 20 kroków i zaczynać start nanowo. Z początku będzie to trochę męczące, ale nie trzeba się zrażać, a osiągniemy bardzo dobre wyniki.

Teraz parę słów o komendzie.

Jak już wspomniałem komenda składa się z dwóch części: zapowiedzi i wykonania; zapowiedź poprzedza wykonanie o jedną do trzech sekund. Najlepiej podawać w ten sposób: «gotowi... bieg!" przytem to słowo „bieg" trzeba krzyknąć bardzo ostro i krótko. Czasami, co jest dużo praktyczniejsze, zamiast tego drugiego słowa używają jakiegoś znaku np. machnięcie chorągiewką, przytem biegnąć zaczyna się wtedy, gdy chorą-

giewka uderzy o ziemię, lub zapomocą strzału. Tego ostatniego sposobu używają w Warszawskiem Kole Sportowem.

Podanie komendy za pomocą znaku dlatego ma duże znaczenie, gdyż pozwala sędziom, którzy stają przy celowniku, sprawdzać czas t. j. rachować sekundy jak długo bieg trwał.

Do mierzenia czasu są specjalne zegarki t. zw. sekundomierze. Jest to przyrząd dokładny, pokazuje nawet części sekundy, ale bardzo drogi; w zupełności może go zastąpić zwyczajny zegarek z sekundnikiem.

Bieg krótki musi się bezwarunkowo odbywać na linji zupełnie prostej, nie może być żadnych zakrętów. Dobrze jest, gdy każdy z biegnących ma odmierzoną swoją własną dróżkę, po której biegnie. Robi się to w ten sposób. Każda dróżka musi mieć 150 cm. szerokości, trzeba wyznaczyć na ziemi tyle tych dróżek ilu jest biegnących, następnie każdą z nich w jakiś sposób oznaczyć, najlepiej co 5—10 metrów powbijać niezbyt wysokie paliki, mniej więcej do kolan i połączyć je tasiemką białą, żeby można ją było łatwo zauważyć. Zamiast tasiemki można użyć papieru. Można się w tym celu zwrócić do telegrafisty na poczcie i poprosić o zużyte wstęgi telegraficzne.

Tyle co do biegów krótkich, są one coprawda dość ciężkie, szczególniej, gdy chcemy osiągnąć lepsze rezultaty, ale na początek, gdy nie mamy zamiaru stawać do nadzwyczajnych rekordów, bieg krótki jest najłatwiejszym do zorganizowania.

(C. d. n.) *Michał Cis.*

GRY I ZABAWY.

Niepoślednie miejsce w pracy Kół Młodzieży zajmować winno to wszystko, co zmierza do wychowania fizycznego, do wykształcenia naszej sprawności fizycznej i co zapewnia używanie pełnego zdrowia. W porze letniej niedzielne popołudnia należałoby wykorzystać na umiejętne zabawy i gry ruchowe na wolnem powietrzu. W wielu Kołach zabawy te przyjęły się już ku wielkiemu zadowoleniu wszystkich członków. Zabawy te i gry nie mogą być przenoszone niewolniczo z miasta na wieś, lecz powinniśmy zapoznawać się z temi, które znalazły już na wsi zastosowanie i starać się je rozpowszechnić po całej Polsce.

To też przysyłajcie opisy takich zabaw i gier do redakcji „Naszej Drużyny".

Gdy Koło Młodzieży zaczyna dopiero pewien ruch w kierunku zabaw i gier, należy zaczynać od najprostszych. Można je podpatrywać u dzieci, należy te zabawy udoskonalić i upiększyć. Do takich zabaw porozpowszechnianych między dziećmi są rozrywki przeplatane śpiewami, przy których wykonywa się pewne ruchy, nieraz tańce. Zabawy te są nader pożyteczne z dwóch względów: przedewszystkiem rozweselają przez stwarzanie wielce zabawnych sytuacji, no i niepostrzeżenie zachęcają do wspólnego śpiewania. Do takich np. zabaw należą: „ptaszek", „konopie", „różyczka" i t. p., są to tak zwane chodne. „Przepióreczka" znowu może służyć za przykład zabaw śpiewanych i tanecznych. W różnych naszych okolicach na różny sposób ją tańczą.

Tymczasem radzę sobie te zabawy przypomnieć i starać się wprowadzać je pomału w życie. Szczegółowe opisy w razie potrzeby pomieścimy później.

Powinniśmy stosować i zabawy mające na celu ruch żywszy—bieganie. Z tem jest narazie trudniej, bo w początkach wielu by chciało się usunąć ze wstydu, nieśmiałości i innych powodów. Dlatego starać się winniśmy prowadzić takiezabawy, gdzie wszyscy są zmuszeni do czynnego brania udziału w grze, a nie poprzestawają na przyglądaniu się. Można wybierać początkowo zabawy, w których biegamy kolejno wszyscy. Oto przykład:

Wyścig w kole o miejsce parami.

Ustawiamy się jak wypadnie i jak najszybciej w koło tak, że stoimy jeden czy jedna obok drugiego z opuszczonemi rękami i prawie się dotykamy bokami z jednej i drugiej strony sąsiadów. Kierownik gry dosyć energiczny wyznacza jakąś parę obok siebie, poleca im plecami obrócić się do siebie i na dany sygnał (np. dwa gwizdki) ci obiegają koło, starając się jak najszybciej stanąć na opróżnionem przez nich miejscu. Naturalnie, że każdy biegnie w swoją stronę, do której stoi twarzą. Bywa, że czasami z wielkiego rozpędu wpadają na siebie.

Wpadanie to się zdarza szczególniej, gdy dobierze się para na tyle zapalczywa, że jeden drugiemu nie chce ustąpić miejsca. Tak jak dwa

kozły, co to się spotkały na kładce wysokiej nad strumykiem. Ale jest i na to sposób—każemy przy takiem spotkaniu się podać sobie *lewe* ręce, wówczas każdy będzie miał ułatwione minięcie się w *prawo*. Nauczy nas to porządnego mijania się i na ulicy, szczególniej w wąskich przejściach.

Kto pierwszy przybiegnie na opróżnione miejsce, ten jest zręczniejszy. Tak samo naznacza kierownik gry parę następną i przy niej pilnuje należytego mijania się w powyżej podany sposób. Należy pilnować, by wszyscy biegali. Pary można wyznaczać w kolei. O innych grach później. *Florjan Framikowski.*

Z Kół i Związków.

Koło Młodzieży w Zakrzewie.

Na tegorocznym naszym Zjeździe Młodzieży Wiejskiej w Warszawie słyszałam, jak jeden kolega potępiał Koła mało działające, zaznaczając, że takie Koła nie powinny wogóle istnieć. Według mnie sąd taki jest płytki i powiedziany w tym celu, aby się przypodobać potokiem szumnych słów.

Nasze Koło należy do tych, na które ów kolega rzuciłby także pogardliwe zdanie. Chcę choć w części wyjaśnić, dlaczego praca u nas idzie, że się wyrażę, kulawo. Kiedy młodzież tutejsza łączyła się w Koło, jeszcze nie słyszeliśmy o podobnych organizacjach. Pragnęliśmy, by pod hasłem *„zdrowa dusza w zdrowem ciele"* drogą samokształcenia torować sobie doskonalszy gościniec życia. Okoliczna młodzież garnęła się tłumnie do nas; ściany naszego lokalu nie mogły pomieścić wszystkich, a w okolicznych wioskach zawiązywały się Koła, przyjmując naszą ustawę. Ale niestety... z nich utrzymało się tylko nsze, tamtym brakło przewodników. Potem wojna wyrywająca zwykle najdzielniejszych członków, najście bolszewików rok temu, tak, że i w naszem Kole pozostało 5 członków... Jednakże dziś liczymy 30. Urządzamy przedstawienia, odczyty, majówki, należymy do Białego i Czerwonego Krzyża, „Pogotowia wojennego". Brak nam jednak łączności z innemi Kołami w powiecie oraz wskazówek w pracy, bo chociaż mamy instruktora w osobie p. Konczalskiego, to tyle tylko wiemy o nim, że mieszka w powiecie Rypińskim. Okręgowy Związek urządzał jedno zebranie, pozatem mało pomaga Kołom i nie popycha ich do szlachetnej rywalizacji, która wydałaby piękne plony. *Od tych przeto, którzy więcej rozumieją, zależy prowadzenie ku światłu tych, którzy ciemni.*

Zofja Kowalska, sekretarka Koła.

Organizacja Kół Młodzieży na Wołyniu.

Z dalekich przestrzenią a bliskich nam sercem kresów Wschodnich, bronionych rok temu w krwawym trudzie i znoju przez szarego żołnierza polskiego, stale nadchodzą wieści, świadczące o nieustawaniu w pracy młodzieży i rozwoju tamtejszych Kół.

W poprzednim numerze pisaliśmy o Kołach w ziemi Wileńskiej, obecnie dajemy garść szczegółów o nielicznych, ale zwartych Kołach żyznego Wołynia. Gazeta „Polska Odrodzona", tygodnik ludowy Straży Kresowej, w № 29 wyróżnia naszą organizację z pośród innych społeczno-oświatowych i tak pisze o tamtejszych Kołach:

„Kół Młodzieży Wiejskiej jest siedem, do dawnych przybyły jeszcze w Bożydarówce, Małej Hłuszy, Rudnikach (w Lutnie organizuje się). W pierwszym rzędzie na wymienienie zasługuje Koło w Osieczniku i w Chobocie. W tem ostatniem bardzo dobrze jest prowadzona sekcja chóralna, która, biorąc udział w obchodzie uroczystości 3-go maja w Hołobach, zyskała wielkie uznanie ludności całej okolicy; Koło to na wiosnę zajęło się sadzeniem drzewek przy gościńcu, idącym przez wieś. Posadzono 200 drzewek owocowych. Obecnie zamierza zorganizować sekcję Teatralną, którąby dostarczyła odpowiednią ilość pieniędzy na rozszerzenie bibljoteki, oraz utrzymanie lokalu wyłącznie na potrzeby Koła. W Osieczniku najsprawniej działa sekcja teatralna, która urządziła do 10 przedstawień. Koło to posiada najwięcej funduszów w kasie, za które zamierza w najbliższej przyszłości uzupełnić sobie bibljoteczkę dziełami najlepszych pisarzy.

Odbyło się w poszczególnych Kołach również wiele odczytów na temat: „Świetność Polski", „Pan Tadeusz", „Wycieczka po Krakowie", „Za Piastów i Jagiellonów", „Powstanie styczniowe".

Koła energiczniejsze i sprawniejsze już zdążyły się zaopatrzyć w bibljoteki, kupując je za pośrednictwem Straży Kresowej. Osiecznik kupił sobie jeszcze drugą bibljotekę od Macierzy Szkolnej.

Nad całością prac czuwa Okręg. Zw. Ml. Wiejsk. w Kowlu, który zdobył sobie również niedużą na razie bibljoteczkę podręczną i dalej ją kompletuje, aby później mieć czem zasilać Koła wiejskie.

Niedawno odbył się Zjazd Młodzieży Wiejskiej w Warszawie, na którym i pow. kowelski był reprezentowany. Młodzież na-

sza zamierza znowu ruszyć żywiej w swojej pracy organizacyjnej i rozwojowej. Okręgowy Związek Kół Młodzieży Szkolnej ma zwołać wkrótce zjazd powiatowy Młodzieży celem opracowania programu prac na najbliższą przyszłość i utworzenia sekcji prelegentów z pośród nauczycieli, którzy już należą do Kół, bądź wkrótce przystąpią do pracy. Od udziału bowiem nauczycielstwa zależy w dużym stopniu przyszły rozwój i wysoki poziom pracy na terenie wsi i młodzieży wiejskiej".

Różne wiadomości.

Z Głównego Urzędu Ziemskiego. Zasłużony pracownik na niwie społecznej, obecny prezes C. Z. K. R., p. Tomasz Wilkoński, ustąpił ze stanowiska prezesa Głównego Urzędu Ziemskiego. Działalność jego przypadła na najważniejszy okres organizacyjny i przygotowawczy do wielkiego dzieła przebudowy ustroju rolnego. Z braku środków finansowych i innych niezbędnych do przeprowadzenia reformy rolnej materjałów i urządzeń gospodarczych, sprawa ta stanęła do pewnego stopnia na martwym punkcie. Jednak ustępujący prezes położył niezmierzone zasługi około przygotowania planu, według jakiego reforma rolna ma być przeprowadzaną i w kierunku zorganizowania potrzebnego do tego celu aparatu personalnego.

Dlatego z pełnym spokojem ustępujący prezes mógł wypowiedzieć te słowa do podwładnych sobie organów:

„Mając za sobą armję oddanych sprawie ludzi, łatwiej idzie się naprzód. I chociaż z rozmaitych stron spotykały nas zarzuty najróżnorodniejsze, to jednakże społeczeństwo i zainteresowane sfery musiały odczuć w pracy naszej dobrą wolę i głębokie pragnienie wywiązania się choć w części z ciężkich obowiązków, włożonych na nas. Ze spokojem i nadzieją, że karty historji Polski nie będą zaciemnione tą półtoraroczną naszą wspólną pracą, odchodzę z urzędu, życząc z głębi serca wszystkim pracownikom urzędów ziemskich jak największych rezultatów ich pracy w przyszłości.

Osobiście zawsze żywo interesować się nią będę, nie zrywając kontaktu, jako pracownik instytucji społecznych, działających wśród ludu wiejskiego".

Ostatnie zwłaszcza słowa napełniają nas najwyższą radością, że p. T. Wilkoński poświęci całkowicie swe siły pracy w Kółkach Rolniczych, a wiemy, że w osobie jego Koła Młodzieży mają zawsze szczerego przyjaciela.

SEMINARJUM NAUCZYCIELSKIE ŻEŃSKIE

POD KIERUNKIEM WALENTYNY STRUMFÓWNY

w Warszawie, ul. Zielna № 21.

Kurs 5 letni. Na kurs I szy przyjmowane są uczennice po ukończeniu 7 klas szkoły powszechnej preparandy lub po złożeniu egzaminu. Na kurs 4-letni po ukończeniu 7 klas szkoły średniej. Przy Seminarjum jest kurs przygotowawczy.

Zapisy od 20 sierpnia między 9—2 godz. pp.

PRZEGLĄD POŻARNICZY

Czasopismo poświęcone sprawom straży ogniowych, ubezpieczeń od ognia i budownictwa ogniotrwałego.

Wychodzi w Warszawie pod ogólną redakcją **L. OSTASZEWSKIEGO.**

Przegląd Pożarniczy oświetla sprawy w zakresie organizacji, rozwoju i życia wewnętrznego polskich straży ogniowych, podaje artykuły treści zawodowej, porusza i notuje sprawy, związane z ubezpieczeniami od ognia oraz budownictwem racjonalnem. **Redakcja i Administracja: Warszawa, Al. Jerozolimska 55.**

N A P R A W Y

wirówek do mleka, wszelkich maszyn i naczyń mleczarskich, samorodne spawanie pękniętych części maszyn, zębów i łap od kultywatorów i bron. Spojone części są tak mocne, jakby nigdy pęknięte nie były.

Naprawy te załatwiają w Warszawie przy ulicy Hożej 51.

Warsztaty Mechaniczne Warszawskiego Tow. Mleczarskiego.

TEKTURĘ (papę) DACHOWĄ

TYLKO NAJLEPSZEJ JAKOŚCI POLECAMY
WE WSZELKICH GRUBOŚCIACH

FABRYKI TEKTURY DACHOWEJ T. z. o. p.

„IMPREGNACJA"

NAKŁO-FORDON

CENTRALA BYDGOSZCZ, JAGIELLOŃSKA 18.

**Adres Redakcji: „Nasza Drużyna" Warszawa, ul. Kopernika № 30, parter.
Konto czekowe P. K. O. Nr. 747.**

**Przedpłata wynosi w Warszawie i na prowincji, za I kwartał mk. 80. za II i III kwartał po mk. 160.
Numer pojedyńczy I kw. mk. 8, II i III kw. po 15 mk.**

Cena ogłoszeń: W tekście cała strona mk. 9,000, 1/2 strony mk. 4,700, 1/4 strony mk. 2,600, 1/8 strony mk. 1,500. Ostatnia: cała strona mk. 6,000, 1/2 strony mk. 3,100, 1/4 strony mk. 1,700, 1/8 strony mk. 1,000.
Przed tekstem ogłoszeń nie przyjmujemy. Przy powtarzających się ogłoszeniach udzielamy odpowiednich rabatów (od 5% do 40%).

Redaktor i Wydawca: JÓZEF NIEĆKO. Nakładem Centr. Związku Kółek Rolniczych.